

Terlikowski o abp. Jędraszewskim | Pretendentka Gawryluk | Czemu służy Temu
Drogie leczenie zwierząt | Nagroda Architektoniczna POLITYKI | Opole – smutne przeboje

POLITYKA.PL

POLITYKA

9 VI

Polska wybiera Europę

TYGODNIK, nr 24 (3467), 5.06–11.06.2024

Cena 11,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Człowiek, który rozpruł system



Tomasz Mraz, były dyrektor
Funduszu Sprawiedliwości

ISSN 0032-3500



24

9 770032 350404

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STRECY EURO 4,95 EURO

© LESZEK SZYMAŃSKI/PAP, ADOBE, STUDIO POLITYKI



ROWEROWY ZJAZD CENOWY



WYBRANE MODELE
ROWERÓW DO

-50%*

DO WYCZERPANIA ZAPASÓW

Więcej informacji w regulaminie

NAJNOWSZE
KOLEKCJE

-10%*

Więcej informacji
w regulaminie

* Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce.
Promocja nie obejmuje przedsprzedaży rowerów Cube z kolekcji 2025 oraz rowerów z serii Nuroad i Nulane.
Szczegóły promocji oraz rowery objęte promocją znajdziesz w regulaminie i na skiteam.pl

Odroczyć spłatę RAT aż o 3 miesiące!

Do 30 RAT RRSO 0%
Bez dodatkowych kosztów

50 RAT bez odsetek
RRSO 2,34%

WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | KATOWICE: ul. Sportowa 20
NOWY SALON ROWEROWY WROCŁAW: Grabiszyńska 167

Poniedziałek - Sobota 11:00 - 20:00
Niedziela: Nieczynne
Niedziele handlowe: 12:00 - 16:00





12 Trzeci finisz wyborczy



22 Lepsza Dorotka



30 Nasze drogie zwierzaki

Tematy tygodnia

- 12 Rafał Kalukin
Wybory do PE: kolejna próba sił
14 Timothy Garton Ash o stawce
eurowyborów i odwracalnym brexicie

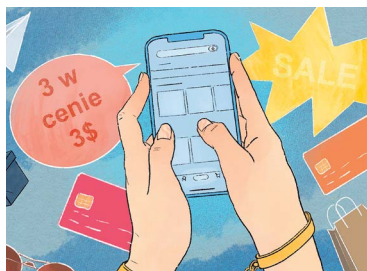
Polityka

- 18 Ewa Siedlecka
**Taśmy Mraza: co wiemy
i czego jeszcze się dowiemy**
22 Anna Dąbrowska, Jakub Halcewicz
**Dorota Gawryluk:
z Pałatu do Pałacu?**
26 ROZMOWA POLITYKI
Tomasz Terlikowski
o krętych ścieżkach
**arcybiskupa
Jędraszewskiego**



Społeczeństwo

- 30 Agnieszka Sowa
**Ile kosztuje leczenie zwierząt
i dlaczego tak dużo**
33 Paweł Walewski
**Koordinatory opieki medycznej:
improwizacja w służbie zdrowia**
36 Norbert Frątczak Temu, Shein,
**Aliexpress: co kupujemy
od Chińczyków**



Rynek

- 40 Adam Grzeszak **Nowe kadry
w państwowych spółkach**
43 Cezary Kowanda **Raj dla oszustów:
polski rynek pomp ciepła**

Świat

- 46 Tomasz Bielecki UE **Pięć tematów,
które dzielą Europejczyków**
49 Paweł Reszka,
Evgenia Tamarchenko
ROSIJA
Książki pod cenzurą
52 Mariusz Zawadzki STREFA
GAZY **Katastrofa
wizerunkowa Izraela**
54 Tomasz Zalewski USA
Trump: wyrok za całokształt



Nauka/projektpulsar.pl

- 56 Jędrzej Winiecki
**Polacy chcą więcej parków
narodowych – jakich i gdzie?**
59 Marta Alicja Trzeciak
Co żyje pod ziemią
62 Maciej J. Nowak **Jak przystosowuje
się miasta do zmian klimatu**

Historia

- 64 Marcin Gniewosz
**Chłopi w Wielkim
Kryzysie lat 30.**
67 Adam Krzemiński ESEJ
Ucieczki rosyjskich elit



Kultura

- 74 Piotr Sarzyński  **Nagrody
Architektoniczne
POLITYKI i SALONU:
kto wygrał**
78 Michał Zaczyński
Fenomen Arkadiusza
81 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
82 Bartek Chaciński
Opole 2024: smutne przeboje



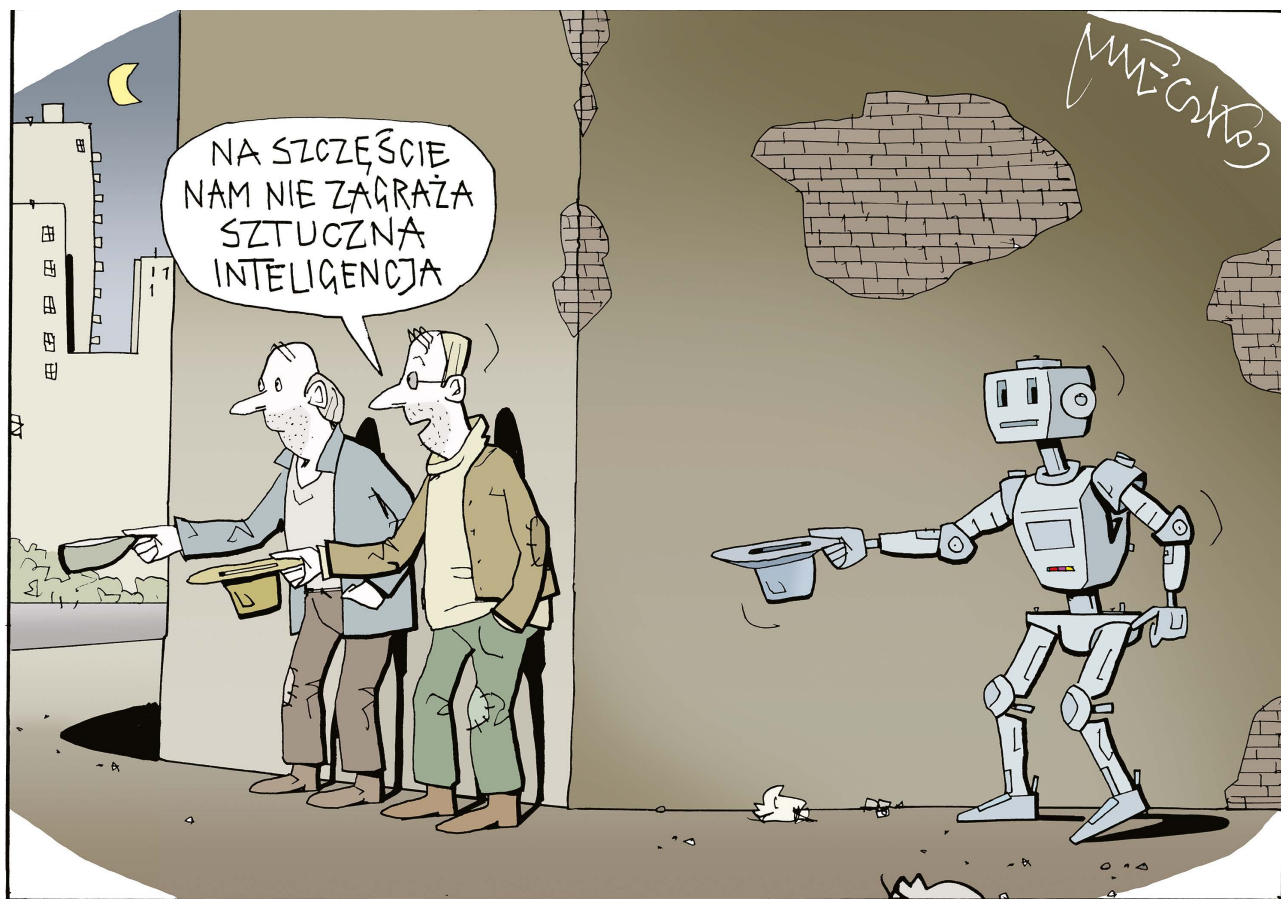
- 85 Rozmowa z **Davidem Mitchellem**,
autorem muzycznej fikcji

Ludzie i style

- 92–97 • **Czy mycie ma sens • Zgniatanie
na ekranie • Czym jest smash**
• **Moda prosto z kortu**
• **Zaszufładowani w diagnostyce**
• **Wypoczynek nad Morzem
Wattowym • Burgery z botwinki**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski • 6 Przypisy
• 7 Ludzie i wydarzenia • 70 Afisz • 88 Sulej
• 89 Lis • 90 Hartman • 91 Do i od redakcji
• 98 Polityka i obyczaj



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Prezes ojciec Kaczyński i jego imperium

Prezzydent obfitującej w słonie Botswany zagroził, że wyśle do Niemiec 20 tys. słoni, jeśli kraj ten wprowadzi zakaz importu trofeów myśliwskich (m.in. kłów). Dodał, że słonie te w Niemczech powinny mieć możliwość swobodnego poruszania się, tak jak w Botswanie. „Niech Niemcy spróbują żyć razem ze zwierzętami, tak jak nam każą” – powiedział prezydent gazecie „Bild”.

Wiadomość ta z pewnością ucieszy Jarosława Kaczyńskiego, gdyż potwierdza najgorsze obawy co do Niemiec i ich neokolonialnych zakusów wobec krajów takich jak Botswana i Polska. Niemcy od lat pouczają je, na czym polega liberalna demokracja, tymczasem z pewnością nie stać ich na pójsię śladem Botswany i zagwarantowanie słoniom możliwości swobodnego poruszania się po Niemczech.

Za rządów PiS byliśmy wobec Niemiec w gorszej sytuacji niż Botswana, bo nie mieliśmy słoni. Gdybyśmy mieli, jestem przekonany, że Jarosław Kaczyński w ramach twardej polityki wobec Niemiec zagroziłby im nimi. Nie wiem, dlaczego prezes nie polecił Obajtłowi, żeby Orlen kupił

te 20 tys. słoni zamiast wydawnictwa Polska Press, które nie stanowiło dla Niemiec żadnego zagrożenia. Uważam to za poważny błąd Kaczyńskiego.

Z braku słoni rząd PiS podsyłał Niemcom imigrantów, którym masowo sprzedawał polskie wizy lub którzy nielegalnie przekraczali granicę z Białorusią. Powstał też sprytny plan, żeby na złość Niemcom wybudować CPK i zrujnować w ten sposób ich biznes lotniczy, ale po tym, jak Niemcy przyznały, że powstanie CPK może się im opłacać, nie było pewności, czy jest sens zaczynać budowę.

Prezydent Botswany pokazał, że nawet kraj dysponujący jedynie słoniami może nimi Niemcom zagrozić. Gdyby Kaczyński rządził dłużej, na pewno znalazłby w końcu coś, co mógłby wysłać Niemcom zamiast słoni. Z tym że – jak wiadomo – stracił władzę i zamiast odpierać neokolonialne zapędy Niemiec, musi obecnie odpierać zarzuty, że jest ojcem chrzestnym różnych politycznych przekrętów, z Funduszem Sprawiedliwości na czele.

Prezes PiS swoje ojcostwo wyklucza i zapewnia, że Fundusz Sprawiedliwości „działał uczciwie i zgodnie z prawem”. No, jeśli faktycznie tak było, to zgadzam się, że raczej nie on był ojcem. Do działań Jarosława Kaczyńskiego można mieć rozmaite uwagi, ale zarzucanie mu ojcostwa czegoś, co działało uczciwie i zgodnie z prawem, uważam za insynuację. Na to, że mógł być ojcem czegoś takiego, na szczęście nie ma żadnych dowodów.



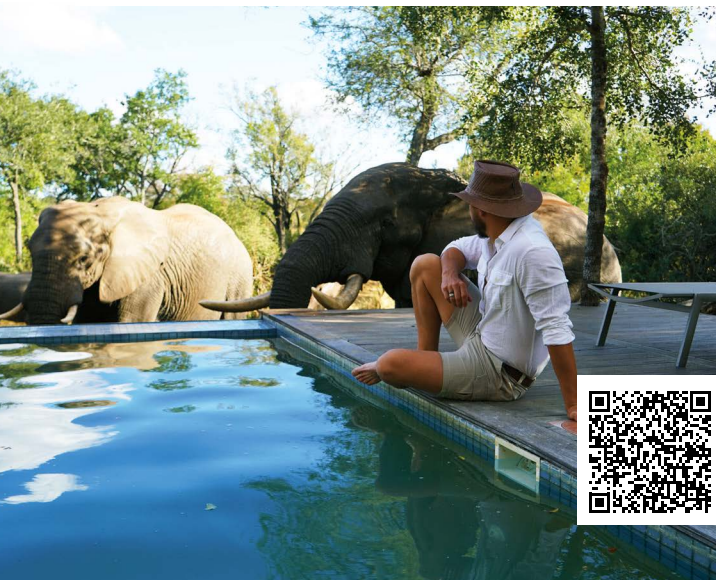


Norwegia – na tropie zorzy polarnej

Zobacz jedno z najpiękniejszych miejsc norweskiego wybrzeża, gdzie czeka nas przejażdżka psim zaprzęgiem oraz rejs po Lofotach w blasku zorzy polarnej.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa – Bodø. Przyjazd i kolacja powitalna. **Dz. 2** Bodø. Spacer po mieście, rejs statkiem linii Hurtigruten przez wąskie fiordy archipelagu Lofotów do Tromsø. **Dz. 3** Przyjazd do Tromsø. Zwiedzanie miasta – Katedra Arktyczna i Muzeum Polarne. **Dz. 4** Tromsø. Czas wolny lub możliwość wykupienia wycieczki na obserwację wielorybów. Przejazd do Sommarøy – wieczorna wycieczka w poszukiwaniu zorzy polarnej. **Dz. 5** Sommarøy. Psie zaprzęgi i zorza polarna. **Dz. 6** Tromsø i podróż powrotna.

6 dni | Wyloty z Warszawy 07/01, 14/01 2025 | od **9.798,-**



RPA – Ucieczka do raju

Zapomnij o codzienności i wybierz się na safari, podziwiał zapierające dech w piersiach widoki i zakochaj się w Kapsztadzie – najpiękniejszym mieście świata.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot Warszawa – Johannesburg. **Dz. 2** Przyjazd do Johannesburga i przejazd do campu Honeyguide Mantobeni. **Dz. 3-4** Safari w Rezerwacie Dzikich Zwierząt Manyeleti w Parku Krugera. **Dz. 5** Rezerwat Dzikich Zwierząt Manyeleti – Trasa Panoramiczna – Zebra Nature Reserve. **Dz. 6** Zebra Nature Reserve. Wycieczka do Soweto i Pretorii. **Dz. 7** Zebra Nature Reserve - Centrum Gadów – Kapsztad. **Dz. 8** Kapsztad. Przyładek Dobrej Nadziei i pingwiny w Simon's Town. **Dz. 9** Kapsztad. Dzień do własnej dyspozycji. **Dz. 10** Kapsztad. Wizyta w winnicach Stellenbosch z degustacją wina, Ogród Botaniczny Kirstenbosch. **Dz. 11** Kapsztad, czas wolny i powrót do domu. **Dz. 12** Przyjazd do Warszawy.



12 dni | Wylot z Warszawy 31/10 2024 | **12.998,-**



Transylwania i jej perty kultury

Ciągające się kilometrami lasy, majestatyczne góry, średniowieczne miasta, wspaniałe zamki i pałace oraz niesamowite opowieści związane z hrabią Drakulą.

Program wycieczki: **Dz. 1** Warszawa – Bukareszt. Zwiedzanie miasta oraz powitalna kolacja w lokalnej restauracji. **Dz. 2** Bukareszt – Sybin. Pałac Parlamentu, czas wolny a następnie przejazd do Sybina. **Dz. 3** Sybin – Hamba – Sibiel – Sybin. Spacer po mieście a następnie czas do własnej dyspozycji. Możliwość wycieczki fakultatywnej na pszczelą farmę z kolacją ze specjaltami kuchni rumuńskiej. **Dz. 4** Sybin – Alba Iulia – Turda – Sighisoara. Cytadela Habsburgów i kopalnia soli w Turdzie. **Dz. 5** Sighisoara. Zwiedzanie miasta Sighisoara i wycieczka fakultatywna do winnicy z degustacją wina i kolacją. **Dz. 6** Sighisoara – Saschiz – Viscri – Braszów. Wizyta w warsztacie garncarskim i wiejska sielanka w Viscri. **Dz. 7** Braszów – Bran – Braszów. Zwiedzanie Braszowa i Zamku Drakuli w Bran wraz z kolacją w zamku. **Dz. 8** Braszów – Sinaia – Bukareszt. Zamek Peles i powrót do Warszawy.

8 dni | Wylot z Warszawy 13/09 2024 | **6.998,-**



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

Kod reklamy: PL21

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

O co te wybory

Jerzy Baczyński, Mariusz Janicki

Według polskiej prawicy istotą nadchodzących wyborów jest spór między „suwerenistami, czyli zwolennikami Europy Ojczyzn”, a „unijczykami”, jak nazywani są rzekomi wrogowie państw narodowych, bardziej pogardliwie określane jako „federalści”. Suwereniści, mówiąc najkrócej, chcą ograniczenia kompetencji Unii głównie do spraw gospodarczych i generalnie odczepienia się Komisji Europejskiej od polityki „demokratycznie wybranych rządów”. Los chciał, że akurat teraz, w czasie kampanii, dostaliśmy niezwykle mocną, wręcz brutalną, interpretację „realnego suwerenizmu”. Na nagraniu Tomasza Mraza usłyszeliśmy, jak czelowa antyunijna partia, nazywająca się, jakżeby inaczej, Suwerenna Polska, uczyniła z tego szylku zasłonę dla zwykłego złodziejstwa. Unia miała się nie wtrącać do „reformy sądownictwa i prokuratury” w Polsce, ale i w ogóle do przestrzegania prawa, sposobu wydawania publicznych, w tym europejskich, funduszy, traktowania mediów, opozycji, społecznych mniejszości. Suwerenność – widzieliśmy to dobrze przez osiem lat – była interpretowana przez PiS i jego koalicjantów jako „nadzędność rządu” nad prawem unijnym, nad krajową konstytucją, także „lewackimi” standardami etycznymi; stała się synonimem samowoli i bezkarności władzy, państwa-sobiepaństwa. W wyborach 9 czerwca chodzi więc o to samo, co w poprzednich: zderzenie Polski „europejskiej” z „suwerenną”. Te wybory są jak najbardziej krajowe.

Już po raz trzeci w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy idziemy do urn. „Te trzecie” są przez wyborców uważane za trzeciorzędne; mówią o tym i badania opinii publicznej, i sondaże wskazujące na niską frekwencję. Nie chodzi tylko o samą „egzotyczność” Parlamentu Europejskiego, ale ogólnie marną w Polsce reputację europosłów i kandydatów na wyjazd do Brukseli, podejrzewanych o interesowność (tu mnóstwo złego uczynił Robert Biedroń), niekompetencję (legendarna jest językowa ignorancja „suwerennych” posłów prawicy, patrz s. 91) czy wręcz ucieczkę przed odpowiedzialnością karną. Tu lista PiS i ziobrystów bije chyba rekordy Europy: Kamiński, Wąsik, Obajtek, Kurski, Bielan, Czarnecki, Bortniczuk i z dziesięciorgo innych to prawdopodobnie wkrótce lista podsądnych. Oni, choć są kandydatami jednej formacji, mocno naruszają prestiż i wiarygodność całych eurowyborów. Jednak nie niweczą ich stawki wewnętrznej ani zewnętrznej.

Wybory październikowe zmieniły polityczną epokę, odsunęły PiS od władzy. Samorządowe poszerzyły wpływ rządzącej dzisiaj koalicji. Ale pojawił się jeden problem, który zwiększa wagę „tych trzecich” – otóż w obu poprzednich głosowaniach na pierwszym miejscu mimo wszystko zameldował się PiS. Teraz nie ma dużego znaczenia, czy partia Kaczyńskiego wprowadzi do Parlamentu Europejskiego 18 czy 20 posłów, istotna będzie kolejność na mecie, nawet jeśli różnica między PiS a Koalicją Europejską będzie minimalna, na co jak dotąd wskazują sondaże. Trzecia z rzędu przegrana formacji Donalda Tuska wpłynie na nastroje i społeczny odbiór politycznych realiów. Oto mija półrocze nowych rządów, to naturalny czas ocen, podsumowań, ogólniejszych refleksji dotyczących układu sił na publicznej scenie. Jeżeli po tylu ujawnionych aferach ponownie wygra Zjednoczona Prawica, z ludźmi Ziobry

na listach, to byłby sygnał, że ta formacja nie tylko pozostaje w grze, jest doskonale odporna na skandale i nawet udokumentowane zarzuty, ale może całkiem szybko powrócić do władzy i się zemścić, co już wielokrotnie zapowiadała.

W przypadku wyborów 15 października pierwsze miejsce PiS dało się łatwo zatuszować entuzjazmem, że Kaczyński stracił władzę. Po samorządowych – że dostał łupnia w miastach i oddał kilka sejmików. Ale po ewentualnej porażce w wyborach europejskich Tuskowi skończą się proste argumenty, bo sam ustawił to starcie jako wybór między Wschodem a Zachodem, bezpieczeństwem a ryzykownym, samotnym dryfem kraju w trudnych, wojennych czasach. Pojawia się pytanie, co przy takiej narracji miałyby oznaczać zwycięstwo PiS, w dodatku ewentualnie wzmocnione dobrym wynikiem antyunijnej Konfederacji – że jednak Polacy wybierają Wschód? Co miałyby lider KO powiedzieć w wyborczy wieczór, jeśli w procentach znowu triumfuje Kaczyński? Bo co Kaczyński powie, to łatwo przewidzieć. Dlatego te wybory, mimo niewyraźnej kampanii, są dramatycznie ważne. Nie tylko ambicjonalnie dla Tuska, ale też dla całej liberalno-demokratycznej społeczności, bo mogą odpowiedzieć na kwestię, jak duże są te dwie polskie wyborcze „połówki”, w którą stronę przechylają się preferencje, czy na rządzeniu koalicja 15 października

zyskuje czy traci, generalnie podoba się czy wręcz przeciwnie? A już po wakacjach zaczną się na serio przymiarki prezydenckie, gdzie ten ostatni „prawdziwy sondaż” 9 czerwca może się stać istotnym punktem wyjścia.



W mediach pojawiają się opinie, że wybory europejskie to domena twardych elektoratów, że tzw. normalisi pozostaną w domach lub pojadą na grilla. W domyśle ci normalisi to przede wszystkim elektorat KO, Trzeciej Drogi i Lewicy, bo sympatycy prawicy przy urnach się pojawiają. Oznaczałoby to, że zainteresowani sprawami Unii Europejskiej byłiby głównie eurosceptycy (łagodnie mówiąc), a jej zwolennicy mają ważniejsze sprawy na głowie. Tusk zapewne wie, że może te

wybory bez trudu wygrać, jeśli tylko jego elektorat się zmobilizuje, będzie je postrzegać tak jak on sam: jako – poza wszystkim – barometr politycznego klimatu, prognozę na przyszłość. PiS nie poległ od jednego ciosu 15 października, to już wyraźnie widać; był liczony, ale wstał: *game is not over*.

Nie tylko w Polsce, w każdym z państw unijnych eurowybory to są także wybory krajowe, toczone wokół różnych miejscowych tematów i stawek (Tomasz Bielecki s. 46). Ale na końcu suma tych lokalnych decyzji ukształtuje polityczny krajobraz Europy. PiS ma nadzieję, że w całej Unii zmieni się układ sił, że wzmocnią się formacje, które podzielają ideologię Kaczyńskiego i Orbána, ich wizję ustroju własnych państw i ustroju Unii. Takich ugrupowań w Europie jest coraz więcej. Ale aż dziwne, że lidera PiS nigdy nie zastanowiło, dlaczego te wszystkie partie, z którymi chce się bratać, są mniej lub bardziej prorosyjskie. Że „tradycyjne wartości”, których podobno broni na rynku krajowym, w Europie są jakoś dziwnie powiązane z putinowskimi skłonnościami. Nowy brukselski parlament, jakiego Kaczyński oczekuje, byłby mniej przejęty demokracją, jej zasadami i procedurami, także prawami człowieka, a jednocześnie byłby bez wątplenia bardziej antyukraiński i prokremlowski. To wygląda już na stały „antyzachodni” pakiet, dla Polski śmiertelnie niebezpieczny.

Jak zagłosują inne europejskie nacje, trudno powiedzieć, i nie mamy na to wpływu. Ale Polska znowu może wysłać sygnał, że populistów da się zatrzymać, a Unia nie musi się rozpadać. Pisaliśmy, że wybory samorządowe miały być domknięciem demokratycznej „rewolucji październikowej”. W kwietniu nie do końca się to udało: PiS wygrał procentowo w sejmikach. Teraz jest druga okazja na to „dokończenie”. Postawienie kropki – w tym przypadku unijnej gwiazdki – nad i.

18,5 mln zł w zamian za pomoc Kaczyńskiemu i synowi Ziobry

Nagrania Tomasza Mraza pokazują skalę sprywatyzowania państwa przez ludzi Zjednoczonej Prawicy. W jednym z nich wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski, któremu podlegał Fundusz Sprawiedliwości, tłumaczy Mrazowi: „Wiesz, no to tak działa. Szef przyjeżdża do szpitala z Pawełkiem, bo tam coś sobie złamał, no i gada z tym profesorem i mówi: »A co tam słysząc?«. A on, że przydałoby się to i to. No to proszę napisać do Funduszu. Tak to działa”. Szef, czyli Zbigniew Ziobro – jego syn, według ustaleń POLITYKI, był pacjentem na oddziale ortopedycznym **szpitala klinicznego im. Grucy w Otwocku** w 2020 r. Pracownicy szpitala widywali na oddziale ministra sprawiedliwości. Potwierdzają też, że dyrektor szpitala byli po imieniu z liderem Suwerennej Polski.

Z zeznań Mraza wynika też, że pieniądze dla szpitala w Otwocku były związane z operacją Jarosława Kaczyńskiego. „To była umowa na 1,5 albo na 2 miliony, gdzie minister Romanowski powiedział mi, że jest takie polecenie, żeby taką umowę zawrzeć. Miał do nas przyszły wniosek, mieliśmy przygotować umowę i wtedy dodał: »Jest do zoperowania pierwsze kolano RP«. „Pierwszym kolaniem RP” – jak Romanowski określił problemy zdrowotne prezesa Kaczyńskiego – zajmowały się najważniejsze osoby w państwie. Według naszych ustaleń minister zdrowia Łukasz Szumowski osobiście wskazał skład konsylium: lekarzy, którzy mieli zająć się kolaniem prezesa. Wśród nich był prof. Jarosław Czubak, dyrektor szpitala w Otwocku i jednocześnie krajowy konsultant ds. ortopedii.

Operację wszczęcia prezesowi PiS endoprotez obu kolan umówiono w Otwocku. Ale najpierw trzeba było wyleczyć stan zapalny – z tym związany był pobyt Kaczyńskiego w 2018 r. w Wojskowym Instytucie Medycznym przy ul. Szaserów w Warszawie. Nasi rozmówcy zdradzają, że Kaczyński był trudnym pacjentem, niezadowolonym, z pretensjami. – *Cieszyli się, gdy już wyszedł* – podsumowują. W grudniu 2019 r. Kaczyński przyjechał do Otwocka na operację. A wcześniej, w lutym 2019 r., jak podał Onet, szpital wysłał swój pierwszy wniosek do Funduszu i dostał pierwszy milion



złotych na zakup sprzętu. W ciągu ostatnich pięciu lat wysłał cztery wnioski – łącznie dostał 18,5 mln zł.

Wiceminister Romanowski dopytywany przez Mraza, dlaczego pieniądze dostaje dyrektor akurat tego szpitala, jak wynika z nagrań, odparł, że: „Warto mieć dobrą relację z tym gościem, bo to jest człowiek, wiesz, związany z Kaczyńskim”. – *Kaczyński był traktowany jak super VIP. Był sam jeden, tylko z ochroną, na całym oddziale* – opowiadają pracownicy. Sam, ponieważ został umieszczony w nieotwartym jeszcze wówczas oddziale IC – Oddziale Rekonstrukcyjno-Replantacyjnym. Przy operacji asystował sam dyrektor prof. Czubak.

Dyrektor wydał oświadczenie, że wszystkie wnioski o dotację dotyczyły wyposażenia i sprzętu dla szpitala. A co ze szpitalami, do których politycy Zjednoczonej Prawicy nie trafiali? Do prof. Czubaka wysłaliśmy pytania – co skłoniło go do wysłania wniosków o pieniądze na sprzęt akurat do funduszu celowego na pomoc ofiarom przestępstw? Bo konkursu, w którym wszystkie szpitale mogłyby starać się o taką dotację z FS, nie było. I czy potwierdza, co wynika z nagrań, że propozycję, by złożyć wniosek, dostał przy okazji prywatnej wizyty ministra Ziobry z synem w szpitalu? Do zamknięcia numeru nie uzyskaliśmy odpowiedzi; dyrektor jest nieobecny – usłyszeliśmy w szpitalu. (VK)

Tabletki w mililitrach

Jak zawodne mogą być algorytmy, przekonują się lekarze podczas wystawiania recept oraz sami pacjenci. Wszystkiemu winien tzw. dawkomat, który miał wskazywać w programie komputerowym, ile leku powinna wydać apteka. To pomysł jeszcze z czasów rządów poprzedniej ekipy w Ministerstwie Zdrowia, która jesienią ub.r. postanowiła nałożyć na lekarzy obowiązek precyzyjniejszego ustalania dawek na określoną czas terapii. Chodziło o oszczędności, by pacjenci korzystający np. z recepty rocznej nie otrzymywali większego zapasu refundowanych leków, niż im się rzeczywiście należy (wielu odstępowało część opakowań np. rodzinie i pod koniec roku zgłaszało się po kolejną receptę).

Ten szczytny cel populi informatycy, a całe odium niesłusznie spadło na obecne władze resortu zdrowia, które do 1 lipca dały sobie czas na naprawę sytuacji. Chodzi o to, by wspomniany dawkomat – oparty na wymyślonym algorytmie – był



dostosowany do naszych przyzwyczajeń, a nie przeliczał każdej dawki z kropeł, tabletek, wiewów czy jednostek insuliny na miligramy lub mikrolitry. – *Gdyby tak miało pozostać, zamiast zalecenia: „Dwie krople do każdego oka dwa razy dziennie” pacjent otrzymywałby informację, że ma sobie podać 0,04 ml leku. Albo: wycisnąć nie 0,5 cm maści, tylko pół grama* – opowiada lekarka z Trójmiasta. I pokazuje, z czym już dzisiaj się mierzy: nowy dawkomat, jeśli nawet pozwala jej wpisać w programie

komputerowym słowo „kropla”, to i tak wystawioną receptę system odrzuca, gdyż traktuje to jako błąd: – *Otrzymuję informację, że „opis dawkowania jest niezgodny z opisem na opakowaniu, bo tam rzeczywiście jego objętość podana jest w mililitrach, a nie w odmierzonej liczbie kropeł. Ale informatycy nie wzięli tego pod uwagę.*

Zdaniem Łukasza Pietrzaka, farmaceuty i kierownika jednej ze stołecznych aptek, tego rodzaju absurdu to efekt braku komunikacji między autorami systemów informatycznych i praktykami: – *Wystarczyłoby zaprosić do współpracy pięciu lekarzy wystawiających recepty w różnych miejscach: w mieście, na wsi, w szpitalu, przychodni i gabinecie prywatnym, aby wskazali oczekiwania dotyczące oprogramowania, i w ciągu dwóch dni stworzyłby system, który sprawdziłby się wszędzie.*

Algorytmy pewnie skrupulatniej wyliczają zaordynowane dawki leków, ale prowadzą do chaosu, bo są niezrozumiałe przez pacjentów i gubią się w nich sami lekarze. A to już może być niebezpieczne. (PAW)

Milion podpisów za legalną aborcją

Utworzenie unijnego mechanizmu finansowania legalnej aborcji dla obywaterek i rezydentek UE to cel nowej inicjatywy ustawodawczej „**My Voice, My Choice**” („Mój głos, mój wybór”). Kampanię prowadzą organizacje działające na rzecz praw kobiet z Polski, Irlandii, Finlandii, Chorwacji, Słowenii, Hiszpanii i Austrii. W Polsce podpisy są zbierane pod szyldem „Same to ogarniemy”. To wyraz zniecierpliwienia przedłużaniem się prac nad projektami aborcyjnymi w polskim parlamencie i brakiem perspektywy na liberalizację prawa w tym roku. Potrzeba w sumie minimum miliona podpisów poparcia w minimum siedmiu krajach Unii, by projekt trafił pod obrady do Parlamentu Europejskiego. Cały proces legislacyjny teoretycznie może potrwać około roku, ale inicjatorzy akcji są przekonani, że jeśli będzie wola polityczna w nowej Komisji Europejskiej, nowe przepisy mogłyby wejść w życie już w 2025 r.

– Nowy mechanizm działałby tak, że państwo członkowskie wchodzi do programu, dostaje pieniądze i świadczy usługi osobom, których krajowy ubezpieczyciel nie świadczy albo świadczy je na gorszym poziomie. Żeby zadzwonić do holenderskiej kliniki i poprosić o wysyłkę tabletek aborcyjnych, wystarczyłoby mieć polski paszport. Nie trzeba mieć

udokumentowanej odmowy aborcji – mówi Marta Lempart z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, jedna z inicjatorek akcji. Takie rozwiązanie mogłoby pomóc kobietom, które chciałyby zamówić tabletki do aborcji domowej, bo np. spotkały się z odmową terminacji ciąży w polskim szpitalu.

Budżet takiego funduszu organizatorki wyliczają na ok. 7,5 mln euro. Tyle dziś rocznie kosztują aborcje pozasystemowe, za które płacą NGO-sy i kobiety potrzebujące zabiegu. Jest ich w Europie ponad 20 mln – oprócz Polek to także Włoszki (lekarze nadużywają klauzuli religijnej) czy Chorwatki (tu aborcja jest legalna, ale bardzo droga, co zmniejsza jej dostępność).



Na zebranie podpisów jest 12 miesięcy, dotąd udało się ich zdobyć ponad 330 tys. – Po latach rządów PiS przeszliśmy w społeczne uzależnienie od adrenaliny. Dopiero jak się coś pali, wyją radiowozy, to zwracamy uwagę. Staramy się przekonywać, że nasza inicjatywa ustawodawcza jest tak samo ważna jak protesty i może doprowadzić do zmiany prawa oraz sytuacji kobiet w Europie – mówi Lempart. I dodaje: – Z polskiego Sejmu nie wyjdzie nic poza zakazem aborcji. Mamy taką sytuację, kiedy część nowego rządu w postaci Polski 2050 i PSL idzie pod rękę w sprawie aborcji z prawicą, którą jeszcze niedawno ścigała nas po ulicach. I idą przeciwko nam, czyli m.in. osobom, dzięki którym doszli do władzy. (AGSZCZ)

Puste obietnice zamiast pustych klatek

Podczas kampanii politycy chętnie popierają postulaty obrońców praw zwierząt – gorzej bywa z ich spełnianiem. Bo zawsze jest niedobry czas (idą jakies wybory) i są „ważniejsze” sprawy. Podobnie jest teraz. Organizacje prozwierzęce zaczynają więc tracić cierpliwość. Do Sejmu trafił obywatelski projekt nowelizacji ustawy o ochronie zwierząt „Stop łańcuchom, pseudohodowlom i bezdomności zwierząt” firmowany przez Fundację Viva!, OTOZ Animals, Mondo Cane i Akcją Demokrację. Dotyczy właściwie tylko zwierząt towarzyszących, bo na zmiany poprawiające dobrostan zwierząt gospodarskich w obecnym układzie sił w koalicji rządzącej nie ma szans. Wiadomo, że nie zagłosuje za nimi PSL. – Wyszliśmy z założenia, że lepiej zrobić mniej niż nic – mówi Ewa Gebert, prezeska OTOZ Animals. – Równoległe posłanka Małgorzata Tracz przygotowuje projekt ustawy zakazujący hodowli zwierząt na futra – przypomina posłanka Katarzyna Piekarska, przewodnicząca parlamentarnego zespołu przyjaciół zwierząt, która także jest w Komitecie nowej inicjatywy. – Jej projekt będzie gotowy po wyborach europejskich.

Również po wyborach najprawdopodobniej ruszy zbieranie podpisów pod obywatelskim projektem zmian w ustawie o ochronie zwierząt. Nowelizacja przewiduje całkowity zakaz stosowania łańcuchów i uwięzi. Dokoła zaostrzenie kar za znęcanie się nad zwierzętami: z maksymalnej kary 3 lat więzienia do 5 – a nawet



do 8 za znęcanie ze szczególnym okrucieństwem. I propozycje doprecyzowania czynów, które należy uznać za znęcanie się, tak by organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości nie miały wątpliwości, że zaniechanie leczenia czy pozostawienie zwierzęcia bez wody i pożywienia to także znęcanie. Pozostałe zmiany dotyczą zapobiegania bezdomności. Chodzi o obowiązkowe znakowanie zwierząt domowych i kastrację tych, które nie są przeznaczone do hodowli; ograniczenie działania pseudohodowli; zmianę zasad prowadzenia i finansowania schronisk oraz doprecyzowanie obowiązków gmin wobec zwierząt bezdomnych.

Albo nie tylko polscy politycy zapominają o obietnicach poprawy losu zwierząt. Zawiodła także Komisja Europejska, która nie wywiązała się ze zobowiązania wprowadzenia zakazu hodowli klatkowej podjętego w 2021 r., po tym jak projekt Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej „Koniec Epoki Klatkowej – End the Cage Age” poparło 1,4 mln Europejczyków, a następnie europarlament. Europosłowie zobowiązali KE do przygotowania nowego prawa do końca 2023 r. Komitet Obywatelski Inicjatywy złożył zatem pozew do TSUE przeciwko KE w związku z niedotrzymaniem zobowiązania. (AS)

Poprawka niezgody

Marek Borowski

Senator, ekonomista, marszałek Sejmu IV kadencji.



Senacka poprawka do ustawy o KRS, przywracająca neosędziom prawo do kandydowania do Rady, wywołała protesty organizacji sędziowskich. Nie zgadzam się jednak z zarzutem, że jest to niecny „deal z Dudą” zawarty kosztem zasad. Jako jeden z autorów pragnę zapewnić, że kierowałem się właśnie zasadami. Rozpatrzymy zatem argumenty zwolenników odebrania neosędziom biernego prawa wyborczego.

1. *Sędziowie-członkowie KRS powinni cechować się nieskazitelną charakterem i praworządnym postępowaniem, tymczasem starając się o awans „z ręką” niekonstytucyjnej neoKRS, cechom tym zaprzeczylimy.* Trudno się nie zgodzić, ale czy to wystarczający argument dla pozbawienia prawa wyborczego? W erze „przedpisowskiej” żądna ustawa (obecnie dyskutowana również) nie zabraniała kandydować do KRS sędziemu uprzednio ukaranemu karą dyscyplinarną, np. za „oczywistą i rażącą obrazę przepisów prawa” czy „uchybiecie godności urzędu” – choć o nieskazitelnym charakterze i praworządnym postępowaniu kandydata jako żywo nie można tu było mówić. Taki sędzia nie uzyskiwał po prostu poparcia w głosowaniu, dlatego omawiane indywidualne cechy kandydata powinni oceniać wyborcy, czyli – jak w nowej ustawie – wszyscy sędziowie.

2. *Członkowie neoKRS w większości zostali wybrani w trybie, który wskazywał na ich uzależnienie od władzy politycznej (czyli PiS-u), a zatem istnieje podejrzenie, że awansami obdarzali sobie podobnych.* Podejrzenie braku niezależności to jednak trochę za mało, aby zakazać kandydowania. Taki właśnie pogląd wyraził Sąd Najwyższy (w składzie siedmiu tzw. starych sędziów), który w uchwale z 2 czerwca 2022 r. stwierdził m.in. „Brak podstaw do przyjęcia a priori, że każdy sędzia, który uzyskał nominację w następstwie brania udziału w konkursie (przed neoKRS), nie spełnia standardu bezstronności”. Ze stanowiska SN wynika, że użycie zarzutu braku niezależności jako powodu gremialnego pozbawienia neosędziów biernego prawa

wyborczego nie ma uzasadnienia. W stosunku do takiego sędziego – przy powoływaniu składu do osądzenia konkretnej sprawy – powinien, zdaniem SN, zostać przeprowadzony tzw. test bezstronności, który może potwierdzić albo oddalić wspomniane podejrzenia. Ustawa o nowej KRS przewiduje taki test: mają nim być publiczne przesłuchania kandydatów – a o tym, czy zdadzą ten test, będą decydować wszyscy sędziowie w głosowaniu.

Kropkę nad i postawiła zaproszona przez ministra Bodnara Komisja Wenecka, stwierdzając: „Całkowite wykluczenie 2 do 3 tys. sędziów z ok. 10 tys.

kandydatów jest pozbawione kryterium indywidualnej oceny, a zatem budzi wątpliwości co do swej proporcjonalności”.

3. *Ponieważ jednym z zadań nowej KRS będzie weryfikacja neosędziów, nie mogą jej dokonywać tacy członkowie Rady, którzy sami są neosędziami.* I znów: argument słuszny, ale nie wystarczający. „Starych” sędziów jest 3 razy więcej (!) niż „neo”; a w innej poprawce zaproponowaliśmy zmianę ordynacji wyborczej do KRS. Jeśli więc w powszechnym głosowaniu prześlizgniemy się jeden czy dwóch neosędziów, to po prostu przy weryfikacji innych „neo” będą automatycznie wyłączeni z procedury. Potwierdza to Komisja Wenecka, stwierdzając: „Problem ten mógłby zostać rozwiązany w drodze wprowadzenia zasad proceduralnych ich wyłączenia”.

Sędzia Tuleya i inni „niepokorni” sędziowie – dla których mam ogromny szacunek – wiedzą, że kwestionowanie autorytetu Komisji Weneckiej jest niewskazane, ale próbują wykazać, że Komisja, krytykując gremialne odebranie biernego prawa wyborczego neosędziom, zasugerowała zastosowanie innego kryterium, np. stażu na danym stanowisku. Tak, ale pod warunkiem że nie byłoby ono skierowane jedynie przeciw neosędziom!

Konkludując: są argumenty za „ukaraniem” neosędziów w wyborach do KRS, ale są też przekonujące kontrargumenty, a szybkie powołanie nowej KRS ma zasadnicze znaczenie dla naprawy sytuacji w sądownictwie. Oczywiście stanie się tak pod warunkiem, że Andrzej Duda ustawę podpisze. Jednak jeśli Sejm poprawkę senacką odrzuci, weto jest pewne i nigdy się nie dowiemy, co by było, gdyby poprawkę przyjęto.

Sieć swoich, nowe nitki

W poprzednim numerze opisaliśmy, co działo się w stworzonym przez PiS Centrum Sieci Badawczej Łukasiewicz, które wydawało krocie na pensje prezesów (wśród nich byłego szefa NCBiR oraz człowieka od „willi plus”), ale nie dorobiło się nawet strategii działania. Teraz poznajemy kolejne fakty.

OKO.press niedawno ujawniło, że firma Berm Janusza Jabłońskiego (lata temu oskarżonego o korupcję i ustawianie publicznych przetargów) zrealizowała dla rządu PiS w latach 2018–23 zamówienia warte co najmniej **40 mln zł** – w tym wydarzenia dla KPRM za **11 mln zł**. Do tego dochodziły zlecenia z państwowych spółek. Okazuje się, że Centrum Łukasiewicz także podpisało z Berm umowy – na prawie **2,2 mln zł**. Chodziło m.in. o zaprojektowanie i wykonanie salek akustycznych i „konferencyjnej strefy spotkań” oraz obsługę wydarzeń promocyjnych



w latach 2022–23. W ostatnich dniach prezesury Andrzeja Dybczyńskiego, nominata PiS w Centrum, Berm wybrano do renowacji stoiska i obsługi wydarzeń przez kolejne dwa lata za ponad **1 mln zł**. Postępowanie to zostało unieważnione po przyjsciu prezesa wybranego przez aktualny rząd.

Na początku 2020 r. Centrum zawarło też umowę na usługi prawne z kancelarią SMM Legal – do 2023 r. na ponad **3 mln zł**.

To kancelaria, która – jak donosiła „GW” – zarobiła na obsłudze Orlenu prawie 100 mln zł i zajmowała się też prywatnymi sprawami Daniela Obajtka.

Jak ustaliliśmy, w marcu 2023 r. Centrum zawarło też umowę na usługi doradcze z Tomaszem Siwakiem, który znalazł się na liście „tłustych kotów PiS” – zasiadał w zarządzie Enei, a do stycznia był prezesem Elekrowni Ostrołęka. Umowa dotyczyła doradztwa w „opracowaniu ogólnych założeń/wstępnej koncepcji utworzenia centrum szkoleniowo-certyfikującego w zakresie SMR (Small Modular Reactors)”. Z tytułu tej oraz kolejnej umowy (zawartej w czerwcu ub.r.) Siwakowi wypłacono **98 tys. zł**. Centrum reprezentował w tej sprawie wiceprezes Remigiusz Kopoczek, były szef NCBiR, nominat Czarnka. W Centrum nie zachowała się żadna wymagana w umowie dokumentacja (poza akceptacjąmi płatności faktur) poświadczająca wykonanie czegokolwiek przez Siwaka. (DĄB.)

Subiektywny poczet europosłów

Kto najbardziej się wyróżniał – na tak i na nie – spośród 52 polskich europosłów kończącej się kadencji?

Jerzy Buzek zasiadał w europarlamencie od początku członkostwa Polski w UE, a w latach 2009–12 był jego przewodniczącym. Jednak na pierwszym miejscu wśród polskich europosłów ostatniej kadencji stało go zaangażowanie w sprawy przemysłu i energii. A także pracowitość, autorytet i umiejętności negocjacyjne.

Do typu europosła specjalisty zaliczał się również **Jan Olbrycht**, który zajmował się budżetem unijnym, polityką regionalną, funduszami spójności, a także Funduszem Odbudowy. Ponadto szefował europoselskiej grupie URBAN (problemy obszarów miejskich).

Z ogromnej pracowitości znana była **Danuta Hübner**, europosłanka od 2009 r., a wcześniej przez pięć lat komisarz UE ds. polityki regionalnej. W ostatniej kadencji zajmowała się m.in. brexitem, polityką handlową i gospodarczą UE, a w ostatnich miesiącach szefowała delegacji PE ds. stosunków z USA.

Działalność **Anny Fotygi**, która w Parlamencie Europejskim skupiała się przede wszystkim na kwestiach bezpieczeństwa i relacjach z krajami spoza UE, w tym z obszaru poradzieckiego, spotykała się z uznaniem również po stronie polskich europosłów spoza Zjednoczonej Prawicy. Jeszcze przed napaścią Rosji na Ukrainę i skokowym wzrostem uwrażliwienia na rosyjską dezinformację Fotyga była w grupie europosłów najaktywniej promujących prace w kwestii rosyjskiej i chińskiej propagandy.

Róża Thun to bardziej typ europosłanki aktywistki. Choć była jedyną Polką we frakcji Odnówić Europę, która łączy liberałów z deputowanymi z list Emmanuela Macrona, to właśnie ten klub – za jej sprawą – dał impuls do powołania europarlamentarnej komisji ds. Pegasus. Thun od początku rządów PiS w Polsce opowiadała się w PE za podnoszeniem polskich problemów z praworządnością na forum unijnym, choć partia PO, do której należała do 2021 r., początkowo wstrzymywała się od głosu przy rezolucjach na ten temat. W poprzednich kadencjach Thun niestrudzenie reklamowała zasługi UE (a przy tym swoje) w znoszeniu opłat roamingowych, a w ostatnich latach – w kwestii wprowadzania jednolitego typu ładowarek.



Jacek Saryusz-Wolski, który w ostatnich paru latach przechodził na pozycje coraz bardziej eurosceptyczne, pozostał niekwestionowanym tużem frakcji konserwatyistów w kwestii prawa unijnego, w tym traktatowego. Wielu europosłów głównego nurtu niełatwo było odpiąć jego zarzuty wobec Brukseli, bo najpierw musieliby porządnie się wczytać w niełatwe teksty prawne.

Sylwię Spurek należałoby umieścić na czele odrębnego rankingu debiutujących europosłów z wielkimi szansami, które przepadły. Ta była prawniczka organizacji pozarządowych, akademiczka, a potem zastępczyni rzecznika praw obywatelskich Adama Bodnara, najpierw trafiła wraz z resztą europosłów wybranych z tej samej listy do centrolewicowego klubu Socjalistów i Demokratów. Potem przeszła do frakcji zielonych, w której musiała grać solo z racji braku innych Polaków. Szkołę w tym, że Spurek – i na tym polega rozczarowanie – nie przebiła się w Parlamencie Europejskim i nie zyskała rozpoznawalnej pozycji ani w bliskim jej temacie ochrony zwierząt, ani w innych sprawach.



Dominika Tarczyńskiego, który trafił do Parlamentu Europejskiego dopiero w 2020 r. na miejsce zwolnione po odejściu Brytyjczyków, na pewno nie można zaliczyć do najmniej widocznych polskich europosłów ostatniej kadencji. Miejsce na dole rankingu zapewniają mu skrojone pod media społecznościowe retoryczne fajerwerki w Parlamencie Europejskim wymierzone w krytyków PiS, „lewicową większość” w Unii i zepsucie Zachodu. Współtworzył radykalizujące się w krytyce UE skrzydło Zjednoczonej Prawicy, które m.in. uniemożliwiło frakcji konserwatyistów wyłonienie wspólnego kandydata na szefa przyszłej Komisji Europejskiej.



Patryk Jaki, choć raz za razem przypuszczał szarżę „w obronie suwerenności” i „przeciw podwójnym standardom”, stawał się wraz z upływem kadencji coraz lepiej przygotowany, co pomagało jego całkiem standardowym kontaktom roboczym z europosłami innych frakcji. **Beata Szydło** była natomiast typowym przykładem europosłanki na brukselskim zarobku i biernym „zesłaniu”. Takich niestety było bardzo wielu, ale tu trzeba by sporządzić osobny „poczet niewidocznych”.

TOMASZ BIELECKI, KORESPONDENT POLITYKI I POLITYKI INSIGHT W BRUKSELI

RPA na wirażu

Po 30 latach od historycznych wyborów, kiedy ANC pod wodzą Nelsona Mandeli obaliła apartheid, ta niezniszczalna, jak się wydawało, partia straciła monopol władzy. W wyborach 29 maja uzyskała ledwie 40 proc., utraciła od poprzednich co trzeciego wyborcę i teraz będzie zdana na karkołomne rozmowy koalicyjne. Mił partii wyzwolicielki wśród stanowiącej 80 proc. czarnej ludności był tak silny, że dotąd cierpliwie znosił wszelkie trudy i upokorzenia oraz oddalającą się wizję tężowego narodu równych szans (jak zapowiadał arcybiskup Tutu). Dziś RPA ma największe na świecie nierówności społeczne, bezrobocie (32 proc., 60 proc. wśród młodych) i więcej osób korzystających z opieki społecznej niż podatników; przestępczość i korupcję w światowej czołówce; marne szkoły i infrastrukturę oraz



Boży influencer

Papież Franciszek podpisał dekret torujący drogę do kanonizacji **Carla Acutisa**. Acutis zmarł na białaczkę w 2006 r. w wieku 15 lat. Według relacji jego matki od wczesnego dzieciństwa odznaczał się wyjątkową wrażliwością na los osób biednych i wykluczonych, zwłaszcza bezdomnych, a także niepełnosprawnych dzieci wyśmiewanych przez rówieśników. Urodzony w Londynie, przeniósł się z włoskimi rodzicami do Italii. Jako nastolatek pasjonował się tym, czym jego rówieśnicy: gramami komputerowymi, zakładaniem stron

Maratończyk premierem

kłopoty z wodą i prądem, wyłączanym już prawie codziennie.

Prezydent Cyril Ramaphosa, dawny działacz związkowy i więzień polityczny, a dziś multimilioner, ranczer i kolekcjoner mlecznych krów, będzie musiał znaleźć koalicjanta wśród trzech największych konkurentów. Logicznie byłoby zacząć od centrowego Sojuszu Demokratycznego, który zdobył 21 proc. głosów i ma bliski Ramaphosie liberalny program, ale ciągnie się za nim reputacja partii białej klasy średniej. Demokraci sprzeciwiają się zresztą wszelkim przywilejom związanym z kolorem skóry i ideą zadośćuczynienia.

Wśród dwóch rozłamowców z ANC jest były prezydent Jacob Zuma, usunięty z urzędu w 2018 r. przez Ramaphosę w atmosferze skandalu korupcyjnego. Nie startował, bo ciąży na nim wyrok, ale firmuje nową partię (**na fot. jej zwolennicy**), dla której przywrócił nazwę MK, czyli Włóczęgi Narodu, dawnego zbrojnego ramienia ANC, i odniósł sukces: 15 proc. głosów (a w rodzinnym KwaZulu-Natalu blisko połowę). Mógłby być koalicjantem, ale opowiada się za nacjonalizacją kopalń i innego majątku oraz pozabawieniem ziemi białych farmerów. Stawia też warunek: Ramaphosa musiałby odejść (prezidenta wybiera na pierwszym posiedzeniu nowy parlament).

Jeszcze radykalniejsi są Wojownicy o Wolność Gospodarczą Juliusa Malemy, dawnego przywódcy młodzieżówki ANC, który mógłby dorzucić do koalicji swoje 9 proc., ale czy to wystarczy? Ramaphosa ma doświadczenie: to on negocjował ze starą białą ekipą sposób oddania władzy. Teraz w tym najstabilniejszym kraju Afryki, który znów znalazł się na zakręcie, może nie być łatwiej, a dodatkowo obciąża go wiele niespełnionych obietnic i dzisiejsza historyczna przegrana.

w internecie. Pomagał je tworzyć katolickim organizacjom dobroczynnym. Stworzył portal o cudach. Zdołał rozgłos; zaczęto go nazywać „Bożym influencerem”. Jego grób w Asyżu stał się celem pielgrzymek.

Czternaście lat po śmierci Carla nadeszła wiadomość o cudzie za jego mniemanym wstawiennictwem. Śmiertelnie chory na wadę trzustki 7-letni Brazylijczyk wrócił do zdrowia po kontakcie z błazną Acutisa. Dwa lata później poinformowano, że ciężko ranna w wypadku rowerowym dziewczyna z Kostaryki, studentka w Mediolanie, odzyskała władzę w kończynach i mowę, a w jej mózgu zniknęła opuchlizna, dzięki czemu

Nowym premierem Holandii zostanie najpewniej **Dick Schoof**, były szef wywiadu. Do wakacji ma stanąć na czele rządu wyłonionego przez czteropartyjną, centrowo-konserwatywno-prawicową koalicję. Potrzebowała 175 dni na ustalenie zasad współpracy, a zwłaszcza powściągnięcia ambicji radykalnie antyislamskiego populisty Geerta Wildersa, którego Partia Wolności wygrała listopadowe wybory, zgarniając jedną czwartą mandatów w Izbie Reprezentantów. Wilders i pozostali przywódcy ugrupowań tworzących większość pozostaną poza gabinetem. Mają go współtworzyć eksperci spoza świata partyjnej polityki. Koalicyjna intercyza co prawda nie zapowiada – to był wieloletni konik Wildersa – zamknięcia meczetów i wzorem „Mein Kampf” zakazu Koranu, ale deklaruje m.in. środki, które znacząco obniżą imigranczką atrakcyjność Holandii, w tym „najsurowszą, jak dotąd, politykę azylową”.

Prasa nazywa Schoofa najbardziej zaskakującym premierem w historii Holandii. Sam zainteresowany planował zresztą tej wiosny przejście na emeryturę. Jest rozwiedziony, ma dwie, dorosłe już, adoptowane z Chin córki, 67 lat i osiemnaście maratonów na koncie. Obecnie biega je w tempie 4 godz. i 10 min. Całą swoją karierę spędził w służbie cywilnej, stał na czele służb imigracyjnych, zajmował się bezpieczeństwem narodowym i zwalczaniem terroryzmu. Nadzorował śledczych badających sprawę samolotu lecącego z Amsterdamu do Kuala Lumpur, który w lipcu 2014 r. Rosjanie zestrzelili nad Ukrainą. Na pokładzie było 193 obywateli Holandii. Dochodzenie było niezależne, ale wyszło na jaw, że Schoof starał się wpływać na śledczych, co jest najpoważniejszą rysą na jego życiorysie.

Holandia głosowała na Wildersa – mówi teraz Thierry Baudet, inny prawicowy populistą – na czele rządu dostanie byłego członka lewicowej Partii Pracy, „który szpiegował nas od lat”. Lider tejże partii, dobrze znany w Polsce Frans Timmermans, obecnie w opozycji, nazywa Schoofa oddanym i lojalnym urzędnikiem. Sam Schoof chce być premierem wszystkich Holendrów. Przyznaje, że trochę Wildersa zna. Deklaruje również, że nie pozwoli, by lider zwyciężkiej partii kierował nim z tylnego siedzenia. Zobowiązuje się do wykonania postanowień umowy koalicyjnej, zakładającej także rozluźnienie unijnych przepisów środowiskowych i niższe wpłaty do wspólnej kasy Unii Europejskiej. Realizacja tych zamierzeń będzie jednak wymagała kompetencji i talentów, które nie były częścią jego dotychczasowego *emploi*.

można ją było odłączyć od aparatury podtrzymującej życie. Gdy lekarze powiedzieli jej matce, że rokowania są negatywne, kobieta modliła się o jej ocalenie u grobu Carla. Tego samego dnia dziewczyna zaczęła samodzielnie oddychać, wkrótce wypisano ją ze szpitala. Specjalne gremium medyczne przy Watykanie uznało jej ozdrowienie za drugi cud. Po jego zatwierdzeniu przez papieża Carlo Acutisa ma zostać ogłoszony świętym już w przyszłym roku. To błyskawiczne, jak na watykańskie procedury, otwarcie drogi na ołtarze, może być próbą dotarcia Kościoła instytucjonalnego do młodego pokolenia. Papież Franciszek kanonizował dotąd ponad 900 osób. Acutis jest najmłodszą z nich.

